JÓZEF WASERCUG.

O KWESTJI ŻYDOWSKIEJ

z powodu książki

Ks. Jana Gnatowskiego.

Odbitka z „Prawdy".

WARSZAWA
Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.
1909.

TEGOŻ AUTORA:

Teorje powstania i przyszłość religji. Warszawa, 1905.

Wolna Myśl z przedmową prof. Ignacego Radlińskiego. Warszawa, 1907.

O postępie w religji. Warszawa, 1909.

Marjan Stefan Kotoszyn

JÓZEF WASERCUG.

O KWESTJI ŻYDOWSKIEJ

z powodu książki

Ks. Jana Gnatowskiego.

Odbitka z „Prawdy".

WARSZAWA
Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.
1909.

Poseł Kamienskij: Chcecie utrzymać poniżające przywileje dla wyznania chrześcijańskiego, chcecie wśród siebie mieć zdrajców!

Biskup Elogjusz: A bezwyznaniowość?

Poseł Kamienskij: Oczywiście, wasza ekselencjo, dojdzie do tego w przyszłości, że trzeba będzie uznać bezwyznaniowość.

Z rozpraw w 3-ej Dumie państwowej z dnia 14 czerwca 1909 roku.

I.

Broszurę księdza Gnatowskiego o kwestji żydowskiej przeczytać należy: autor zajmuje pośród duchowieństwa katolickiego stanowisko wybitne i jest działaczem społecznym, którego głos ma w sferach konserwatywnych powagę i znaczenie, a po wtóre jest to rzecz pod każdym względem i wysoce charakterystyczna.

Zbyt mało badamy poglądy obozów nam nieprzyjaznych i zbyt wyłącznie żyjemy w świecie własnych zapatrywań, zapominając, że jednym z kardynalnych warunków zdobycia bezstronnego sądu o jakiejkolwiek czy to społecznej, czy naukowej sprawie, jest poznawanie poglądów przeciwnika. Powinniśmy je poznawać dla pogłębienia swego stanowiska, dla uczy-

nienia przeglądu własnych pojęć i doktryn oraz poważnego zastanowienia się, czy istotnie wszystkim argumentom ludzi, z którymi walczymy, możemy swoją rację przeciwstawić i w swych przekonaniach trwać niezachwianie. Badanie poglądów przeciwległych tym, które sami wyznajemy, jest zawsze korzyścią ogromną,gdyż strzeże nas od dogmatyzmu zabijającego kulturę i rozwój umysłu.

Jest rzeczą oczywistą, że poglądy przeciwnika muszą być godne poznania, żeby się móc nad nimi wogóle zastanawiać. I dowodzić nie potrzeba, że do kategorji niegodnych uwagi zaliczyć należy w pierwszym rzędzie wszystkie te głosy, które nie płyną z dobrej woli. Ze złą wolą i nieszczerością spotykamy się nierzadko, słuchając, co mówi i patrząc na to, co czyni kler, lecz tego o księdzu Gnatowskim powiedzieć nie można.

Dlatego ze szczególnym zadowoleniem przystępuję do omówienia jego ostatniej pracy. Lecz nasamprzód — zastrzeżenie: zadawałbym sobie trud całkiem zbyteczny, gdybym się zastanawiał nad samymi założeniami książki; one wypływają bezpośrednio z kapłańskiego stanu autora, który w sprawach nie tylko religijnych, lecz i społeczno-narodowych przemawiać musi, jako duchowny. To, że autor widzi w katolicyzmie niepomierną wyższość nad judaizmem, a w konwersji żydów — ich zbawienie, to nie może nawet dać tematu do dyskusji. Cytować Heinego „Dysputę Toledańską" na tym miejscu nie przystoi, zaś wnikać w ten temat głębiej, niema celu, dla nas, ludzi postępu.

I jeszcze dla jednego względu nie jest w danym wypadku koniecznym zgłębiać zasadnicze stanowisko autora: jeżeli jakaś praca stanowi logiczną całość, a wszystkie wnioski i dyrektywy wyprowadzone są z założenia konsekwentnie, tak że dana rzecz nie zawiera sprzeczności, wtedy istotnie należy zastanowić się nad samym punktem wyjścia autora, o ile się pragnie wykazać że rzecz jest bez wartości. Tu jednak mamy do czynienia z nierozważnym biegiem myśli,

których rozgałęzienia wzajemnie i jaskrawo sobie przeczą. Wystarczy więc tylko te kontradykcje pokazać.

Posłuchajmy wywodów księdza Gnatowskiego. „Stoimy wobec likwidacji idei" — oświadcza na samym wstępie — „okazała się złudzeniem, ale złudzenie to płynęło u wielu z miłości ojczystej czy przybranej ziemi."

Mowa o idei asymalacji żydów w Polsce.

I zaraz autor dodaje, iż trudno nie przyznać, że wszystko, cokolwiek ruch asymilacyjny pozytywnie przyniósł i co po nim dodatniego zostanie, stało się przez chrzest.

Dalej ks. Gnatowski pisze apoteozę neofitów żydowskich, którzy „wnieśli do społeczeństwa polskiego znaczny zapas energji życiowej, talent, pracę społeczną i szczery patryjotyzm". „A i któż — pyta autor — ośmieli się na serjo robić konwersjom z żydowstwa zarzut nieszczerości i samego tylko interesu?" Kto się ośmieli? Ja, księże dobrodzieju, i do mnie podobni, ośmielimy się twierdzić, że fakt szczerego przejścia z judaizmu na katolicyzm należy do niepospolicie rzadkich. My lepiej znamy żydów... Zresztą ową interesowność usprawiedliwia sam... ks. Gnatowski i to w tej samej broszurze, tylko o czterdzieści pięć stronic dalej: „nie odbiera to nawet całej zasługi i tym, którzy asymilowali się dla widoków osobistych".

„W politycznych i społecznych kompromisach interes gra zawsze większą rolę od uczucia i za oportunizm nie godzi się nikogo potępiać" (str. 53).

To — kontradykcja pierwsza.

Jednak autor ma największy szacunek dla przechrztów i widzi „w znacznej falandze (nie tak znowu bardzo znacznej!) nawróconych z judaizmu w ostatnich dwuch pokoleniach ludzi znakomitych, będących nieraz ozdobą i ostoją społeczeństwa polskiego" i zarzuca pożałowania godną ciasnotę serca ludziom którzy tym dobrym polakom i szczerym katolikom wypominają ich semickie pochodzenie, jak hańbę!"

Co więcej, autor twierdzi, że ochrzczeni żydzi „wsiąknęli w nasze społeczeństwo i znaleźli się między nimi nietylko dobrzy Polacy, ale i pionierowie polskości.” Lecz przeczytajmy inną stronicę, tę mianowicie, gdzie autor powiada, że „między duchową tradycją i kulturą żyda, a tradycją chrześcijańską jest przepaść nie do zgłębienia, są to poprostu odmienne wymiary” (str. 22) i jeszcze inną, gdzie pisze, że „im potężniejszym jest gienjusz żydowski, tym bardziej musi się on wszczepiać klinem pomiędzy duszę swego narodu a otaczającą go kulturę. Co między nimi wspólnego?” (str. 25).

To — kontradykcja druga.

Ksiądz Gnatowski boleje nad tym, że „owemu wczorajszemu żydowi, choćby chciał najszczerzej służyć przybranej ojczyźnie, choćby w żyłach jego obok żydowskiej płynęła krew chrześcijańska i polska (patrz wyżej o „odmiennych wymiarach”!), choćby był Mickiewiczem (to już jest egzaltacja!), przypomną jeszcze, że jego matka pochodzi z żydowskiego rodu.” Nad tym, powiadam, ks. Gnatowski boleje, gdyż sam nie jest antysemitą. Antysemityzm jest dlań „nie tylko ze stanowiska chrześcijańskiego błędem w zasadzie i grzechem ciężkim w jej praktycznym zastosowaniu, jest on pozatym i absurdem, jak absurdem jest sam przez się i asemityzm.”

Autor potępia niechęć do neofitów, bo pamięta o rabinie Drachu, oficjale biskupa Dupanloup, i o błogosławionym Libermanie, podniesionym na ołtarze kongregacji N. Serca Marji i o ks. Teodorze Ratisbonne, jako też o jego bracie Alfonsie, założycielu podwójnego zgromadzenia Ojców i Sióstr N. Panny z Syonu! Być może, że to są osoby wielce szanowne w oczach katolickiego Kościoła, to jednak nie wystarcza, by wspominaniem ich zwalczać do pewnego stopnia racjonalną niechęć do neofitów. Tak, racjonalną, bo płynącą właśnie ze świadomości, że konwersja ta odbywa się prawie zawsze dla interesu.

Ksiądz Gnatowski, powtarzam, nie jest antysemitą, gdyż mu jego chrześcijańskie uczucia każą nawet wroga traktować, jak bliźniego (st. 76).

Jednak znowu o cztery stronice dalej pisze, iż „zupełna równość praw, należąca do dogmatów zeszłowiecznego liberalizmu, w nowszych czasach zaczyna już być uważaną za przeżytek; najpostępowsi, najmniej o niej chcą słyszeć."(?)

I to jest kontradykcja trzecia.

II.

Okropną wydaje się autorowi walka żyda „z krzyżem Chrystusa i z przodującym w niesieniu krzyża Kościołem", a żyd z nim walczy „bo krzyż to zaprzeczenie jego idei i jego nadziei, to wyrok na jego przeszłość i na jego przyszłosć" (st. 45).

Dobrze, że autor sam uznaje, iż „żyd jest takim, jakim go urobiła wiekowa niedola." Czy pamięta jednak, jaką w tej niedoli rolę odegrał Kościół katolicki? Czy nie brzmiał w ciągu całych wieków głos zwrócony do żydów: „chrzest albo śmierć." Czy to nie Kościół palił żydowskie księgi święte na placach publicznych? Czy nie zabijano setek i tysięcy żydów, idąc na nich strasznym pochodem i z krzyżem w ręku? Czy nie Kościół rzucał na nich oskarżenia potworne i kłamliwe? A Jan de Capistrano, Alfons de Spina, Ferdynand Martynez i tylu, tylu innych kierowników pogromów żydowskich, czy to nie katoliccy zakonnicy? A Torquemada? A Lojola i Caraffa? A całe dzieje Inkwizycji?

Tak, ten wieczny tułacz narodów, jak go sam, księże, nazywasz, przecierpiał tyle ze strony Kościoła katolickiego, że dla tego Kościoła z pokolenia w pokolenie przekazywał uczucie wzgardy.

On jeszcze słyszy głosy takich postaci, jak dominikański mnich Ferrer, który wkraczał w Sądny dzień do synagogi i z krucyfiksem w ręku obiecywał żydom

w razie chrztu zaszczyty i bogactwa, zaś w razie oporu nędzę i przekleństwo

On jeszcze widzi płomienie stosów na placu Quemadero w Sewilli.

On jeszcze pamięta wszystkie zbrodnie i chodzi do dziś przygarbiony między narodami.

I owa legienda o żydzie chwytającym krzyż i unoszącym go w górę, gdy rannemu mnichowi usunął się z dłoni, jest w stosunku do przeszłości doprawdy absurdem, choć byłoby lepiej, gdyby stanowiła odbicie rzeczywistości, gdyby nastać mogła era wzajemnej, wielkiej tolerancji.

Kto zna dzieje prześladowań żydów, ten przyznać powinien, że jeśli oni nie uznali w Chrystusie wielkiego człowieka, to jest to przedewszystkim winą samego Kościoła, który im w ciągu stuleci pokazywał krycyfiks w szpetnym obramowaniu czynów nieludzkich. „Żydzi nie uznali wielkości Jezusa — mówił na wszechświatowym kongresie religijnym w Chicago 1893 roku rabin Lyon, profesor assyryologji w uniwersytecie Harwardskim — lecz tłumaczy się to prześladowaniem żydów przez tych, którzy go wielbią. Nie widzę powodu, któryby przeszkadzał żydom uważać Jezusa za jednego z wielkich nauczycieli ludzkości."

Głosy papieży, jak Innocentego IV-go, Jana XXII, Klemensa VI, którzy stanęli w obronie żydów, ginęły w chórze tysięcy głosów katolickich dla żydów nienawistnych.

Więc cóż to za zarzut czyni duchowny katolicki żydom, że dla Kościoła przyjaźnie nie są usposobieni? O wszystkich tu wzmiankowanych faktach historycznych ks. Gnatowski nie wiedzieć nie może i w takim razie przeczy sam sobie, tymbardziej kiedy sam mówi, że „gdyby nawet legendy o wybrykach nienawiści żydowskiej i wrogiego chrystianizmowi fanatyzmu, były wszystkie bez wyjątku prawdziwe, nie mógłby się wtedy dziwić nikt obeznany z krwawymi dziejami Izraela."

Więc jest to już kontradykcja czwarta.

Zresztą czy żydzi walczą z Kościołem? Czy walką nazwać można to, że jakieś parę procent ogółu żydowskiego stanowiące t. zw. inteligiencję żydowską lgnie do postępowców rdzennego pochodzenia? No tak, kler wszystkich narodów nazywa cały postęp „żydowską robotą" i to jest doprawdy za wielki zaszczyt dla żydów. Według ks. Gnatowskiego, na całym niemal obszarze Europy żydzi przodują prądom bezwyznaniowym. Owóż jest to ta judomanja, ta wieczna wizja straszaka żydowskiego. „Cała rzekoma moc żydów — mówi Zola, zwracając się do antysemitów — płynie z was samych, wy ją potęgujecie i wydaje wam się dlatego tak wielką; pokazując wiecznie narodowi jakiegoś straszaka, stworzyć możecie istotne niebezpieczeństwo."

I tylko niemoc własna dyktuje przypisywanie całego, wielkiego postępu myśli ludzkiej garstce żydowskich działaczy, suggestjonujących jakoby całe klasy i grupy społeczne tych narodów, pośród których przebywają. Cóż to, czy luminarze wspóczesnej europejskiej myśli wolnej, Seailles i Buisson we Francji, Hector Denis w Belgji, Lecky i Foot w Anglji, Heckel w Niemczech, Ferrer w Hiszpanji, Ghisleri we Włoszech, Masaryk w Czechach, Świętochowski i Radliński w Polsce, czy ci pionerzy wolnej myśli są żydami?

Całkiem inny proces się odbywa: żydzi naogół nie wnoszą do narodów postępu, lecz względnie szybko jego postulaty przyjmują, a przyjąwszy — popierają, tym skwapliwiej, że postępowcy wszystkich krajów dawno już się odwrócili od nienawidzącego żydów Kościoła.

Zresztą tylko klerowi się wydaje, że całą i wyłączną treścią pracy postępowej jest antyklerykalizm i walka z wierzeniami religijnymi. Naturalnie, skoro innych dziedzin życia ludzkiego jakgdyby wcale nie widzą, więc wydawać im się musi, że owa walka treść postępowej pracy wyczerpuje.

Walka z Kościołem prowadzona w imię zasad wolności i demokracji musi się wydawać autorowi niezmiernie dziwną, gdyż, jak twierdzi, „hasłom wolności, równości, praw człowieka, ogłoszonym, choć nie wykonanym przez Wielką rewolucję, Kościół pozostał wierny na całym obszarze świata" (str. 64). Jeżeli jednak przypuścimy, że ks. Gnatowski nie może się nie solidaryzować naprzykład z ostatnią encykliką papieża Piusa X-go, przeklinającą zasady wolności i równości, to możemy w tym miejscu zanotować kontradykcję piątą.

Lecz to nie ostatnia.

„Wieloimienny patryjotyzm żydów — pisze autor — zamieszkujących różne kraje, nietylko przez chrześcijan podawany bywa w wątpliwość; zaprzeczają mu sami żydzi". Jacy to żydzi? Sjoniści. O nich— niżej, a teraz tylko słów kilka na temat owego „wieloimiennego" patryjotyzmu.

Jeżeli mowa o masach żydowskich, to jasną jest rzeczą, że prawowierny, religijny żyd nie może żyć uczuciami i aspiracjami narodu, wśród którego przebywa choćby od setek lat, gdyż jego ekskluzywistyczna religja stanowi zarówno w swej istocie, jak i w szczegółach, jedyny w swoim rodzaju światopogląd narodowy. Marzenia żydów fanatycznie religijnych, ich aspiracje i nadzieje zwrócone są nie ku przyszłości narodu wśród którego żyją, lecz ku odrodzeniu „ludu Izraela", ku cudom. które to odrodzenie sprowadzą. Otóż judaizm i polskość są to istotnie wielkości niewspółmierne, mimo, że żyd może mieć silne uczucie przywiązania do miejsca, w którym się urodził, co jednak jest jeszcze bardzo dalekim od patryjotyzmu. A to co mówi pewien poeta żydowski o tęsknocie żyda do Jordanu i jednocześnie gorącej miłości dla Wisły, to są przecież żarty.

Lecz żyd z judaizmu wyzwolony, ten, który już dawno posadził Jehowę na tronie niebytu, a o Talmudzie zapomniał, lub nigdy go nie widział? Cóż nale-

ży sądzić o polskości takiego żyda? Ks. Gnatowski nie może sobie naturalnie wyobrazić, żeby żyd bezwyznaniowiec mógł być patryjotą polskim, gdyż od polskości gotów odsądzić i postępowców rdzennego pochodzenia. Znamy tę piosenkę, stara jest, jak kler w Polsce.

Pragnąc wydać w tej mierze sąd zupełnie bezstronny, należy pamiętać, że okres asymilacji żydów obejmuje właściwie dopiero trzy pokolenia, a na głębokie uczucie patryjotyzmu musi się złożyć cały szereg pokoleń. Dziś pośród żydów tylko jednostki wyjątkowe mogą się przejmować gorąco sprawami Polski i żyć każdą jej myślą o przyszłości narodowej. Ogół zasymilowanych pod względem kulturalnym i obyczajowym żydów ma jeszcze względnie słabe poczucie polskości, lecz ślepym można nazwać każdego, kto nie widzi, jak owo poczucie wzrosło w ostatnich kilkudziesięciu latach. Oczywiście nie dzięki klerowi i nacjonalistom.

Dawne dzieje żydów w Polsce nie składały się bynajmiej na rozbudzenie w nich patryjotyzmu, gdyż naogół tolerowano ich „jako zachowanych dla naszego skarbu", jak to jeszcze powiedział Kazimierz Wielki w statucie Wiślickim, potwierdzającym przywilej Bolesławowski, lecz aż do końca XVIII-go wieku żydzi nie byli prawie przez nikogo traktowani jako współobywatele. A i potym, tak usposobionych dla żydów humanitarnie, jak arcybiskup Malczewski było nie wielu, natomiast więcej było takich, jak minister Morawski, który w odpowiedzi na prośbę podpisaną przez setki żydów o zezwolenie przyłączenia się do powstania 1831-go roku, rzekł: „Jak możemy pozwolić, ażeby krew żydów z szlachetną krwią polską się mieszała? A co Europa powie, że my, by wywalczyć naszą niepodległość, bez ramion żydowskich obejść się nie możemy."

Ks. Gnatowski ogłasza już wyrok na przyszłość: „Nie możemy — powiada — łudzić się co do żydów.

Asymilacja zbankrutowała Żydzi, jako ogół, nie przystaną do nas nigdy." A więc i chrzest nie jest mostem między żydostwem i polskością? Nie, ksiądz Gnatowski mimo to twierdzi, że zapanować może „trwały węzeł i ta jedyna asymilacja o jakich między społeczeństwem żydowskim a naszym może być mowa, węzeł jedności ducha, sumienia i wiary, asymilacja przez chrzest."

Doprawdy nie wiadomo, w co ks. Gnatowski goręcej wierzy: w zbliżenie żydów przez chrzest, czy w ich obcość nie do zwyciężenia.

A oto mamy kontradykcję szóstą, w tym mianowicie miejscu, gdzie autor mówi o sjonistach, że „serca, żyjące dotąd jeno żądzą zysku, rozpłomieniają się miłością ku utraconej ojczyźnie, pragnieniem odbudowania murów królewskiego grodu na Syonie i zniszczonej przez Tytusa świątyni." (O przyszłej świątyni sjoniści dotąd nie mówili...). „Nie wiemy, jak dla kogo — mówi dalej autor — dla nas ten zwrot w uczuciach i dążeniach mas żydowskich (nb. masy żydowskie niezmiernie słabo reagują na hasła sjonistyczne, ale ks. Gnatowski stosunków żydowskich nie zna) jest sympatycznym i szanownym, podnosi on w naszych oczach wartość moralną tego plemienia, pomawianego dotąd o brak wszelkiego idealizmu i jak właśnie syonizm dowodzi, pomawianego niesłusznie."

Wypadałoby więc, że tym „sympatycznym i szanownym" dążeniom należy raczej sprzyjać, niżeli pragnąć zbliżać żydów do społeczeństwa rdzennego przez chrzest.

Tak, każde szczere dążenie jest szanownym, ale czy racjonalnym, to rzecz inna. W każdym razie niechaj się sjoniści cieszą tym komplementem. Cała reakcja polska przyklaskuje sjonistom, mimo że ci ostatni wrogi interesom polskim separatyzm zamanifestowali brutalnie i wyraźnie i mimo, że zasymilowani żydzi stoją w kwestji żydowskiej na stanowisku nie tylko żydowskich, ale i polskich interesów. W tego rodzaju komplementach słyszy się najczęściej słowa: „Byleście

się wynieśli z Polski, to już nawet wasze dążenia, choćby dla nas szkodliwe, gotowi jesteśmy pochwalić." I niechaj sjoniści odpowiedzą swoje: „z wami nic mamy nic wspólnego, chodzi nam tylko o siebie."

Dobrze, że postępowiec polski i zasymilowany żyd sądzą o swym wzajemnym stosunku całkiem inaczej, opierają go na rozumnych i istotnie szlachetnych zasadach obopólnego dobra i humanitarnego współżycia.

III.

Wyliczyłem tylko najgłówniejsze sprzeczności zawarte w broszurce ks. Gnatowskiego, lecz to wystarczy, by pokazać, jak wygląda dowodzenie czegoś, co się dowieść nie daje, a w danym razie słuszności zasadniczej idei autora, mianowicie asymilacji przez chrzest. Tu mogę zacytować jego własne zdanie: „Kiedy twierdzenie w wynikach swych doprowadza do absurdu, widocznie samo jest absurdem" (str 75 .

Jeszcze parę uwag.

Autor cytuje szereg zdań wyznawców haseł postępowych i jednocześnie stawia pytania, na które należy dać odpowiedź.

„Wolność sumienia — cytuje ks. G. — i prawa obywatela ustają, gdzie chodzi o stowarzyszenie zakonne, bo stowarzyszenie zakonne jest narzędziem ciemnoty i niewoli". „Zgoda—mówi dalej od siebie — ale czy kahały, chedery i autonomje małomiasteczkowych gmin żydowskich pomagają do światła i do emancypacji żydowskiej jednostki?" Nie, uniemożliwiają tę emancypację i należy im wypowiedzieć walkę równie silną, jak i siedliskom ciemnoty i fanatyzmu wszelkich innych wyznań. I już na szczęście coraz więcej żydów rozumie tej walki doniosłość, choć jeszcze nie zszeregowano się dla podjęcia pracy wolnomyślnej wśród żydowskich mas. Ale i to nastąpić musi. Tymczasem sami rabini ośmieszają się swymi błazeńskimi zjazdami i gotują żyzny grunt dla przyszłej

pracy kulturalnej. A my, wolnomyśliciele żydzi, jesteśmy ze swej strony wdzięczni tym wszystkim Polakom rdzennego pochodzenia, którzy grozę ciemnoty żydowskiej wykazują i nie krzyczymy na alarm, że święte żydowskie uczucia są przez nich obrażane, bo rozumiemy, że fanatyk żyd musi się „obrazić", lecz syn jego zacznie się namyślać, a wreszcie wnuk zdejmie chałat, ogoli pejsy i odłoży talmud.

„Nadmierny wzrost nieprodukcyjnego majątku Kościoła — cytuje dalej autor — musi być zahamowany konfiskatą". I pyta: „Dobrze, ale czy przypadkiem wzrost żydowskiego kapitału nie jest mniej jeszcze produkcyjnym, a znacznie bardziej szkodliwym, nie mówiąc już o tym, o ile jest większym?" Niech na to pytanie odpowie pierwsza lepsza broszura socjalistyczna wydana przez partję *żydowską*.

W dalszym ciągu ks. Gnatowski przytacza następujące zdanie: „Katolicyzm jest państwem w państwie: niepodobna znieść organizacji, nakładającej na swych członków prawa, odmienne od ogólnych, nieraz ogólnym przeciwne, a krępujące ich sumienia": Tu zauważę nawiasem, że to właśnie margrabia Wielopolski przed rokiem 1863-im oświadczył księżom, że nie zniesie „rządu w rządzie". I znowu mówi autor: „Zgoda i na to (czy doprawdy zgoda?), ale jeśli tak, cóż powiedzieć o społeczeństwie żydowskim, o tyle bardziej obcym, odrębnymi rządzonym prawami, tworzącym swoją solidarnością przeciw interesom ogółu istny „Ring" o niezłomnej nieraz potędze?!" Cóż powiedzieć?

Najzupełniej to samo, że, mianowicie, znieść tego nie można. I tak odpowie śmiało i otwarcie każdy uczciwy wolnomyśliciel żyd, prostując jedynie owo błędne a tak powszechne wśród nieznających dobrze żydowskich stosunków wyobrażenie o rzekomo wielkiej solidarności żydów.

Lecz właśnie ks. Gnatowski w szczególny sposób pojmuje żydowską uczciwość, której stopień i wartość jest według niego warunkowana siłą tej rzekomej solidarności.

„Przynoszącą żydom ujmę — pisze ks. G. — jest ich solidarność ze współwyznawcami nawet wtedy, gdy ci ostatni przekraczają nie już §§ ustaw cywilnych (mowa o wieku przepisanym nowożeńcom), ale i zakazy kryminalnego prawa (jakie?). Więc żyd uczciwy i rzetelny będzie ochraniał oszusta i lichwiarza". Nie, księże, trzeba powiedzieć otwarcie: żyd z jakichkolwiekbądź pobudek ochraniający oszusta jest także oszustem. Nie istnieje etyka o dwuch miarach, a taką etykę ks. Gnatowski przypisuje całemu żydostwu, więc chyba uważa żydów za naród oszustów. Tego jednak nie odważył się powiedzieć.

W bajkę o bezwzględnej solidarności żydów wierzą ci, którzy zupełnie nie znają ich życia, którzy nie rozumieją, że żydzi rozproszeni zostali nie tylko między narodami, lecz i między klasami społecznymi, że przez to samo dzielą się na grupy o różnorodnej ideologji i że prowadzą między sobą walki wewnętrzne, jak zresztą każde inne żywe zbiorowisko ludzkie. A bezkrytyczne uogólnienie sądów o żydach, jako o całości. przypomina tego podróżnika, który przebył jeden dzień we Francji, a zwymyślany przez dorożkarza, głosił, że Francuzi są narodem wulgarnym.

Ks. Gnatowski wzywa do walki z żydowskimi lichwiarzami, szachrajami i wyzyskiwaczami „nie dlatego. bo są żydami, ale dlatego, bo są szkodnikami". „Nie będzie to — powiada — walka z żydostwem, ale walka z różnorodnym złem gangrenującym społeczeństwo". Pięknie! Lecz czy w tej walce pomóc nie mogą wszyscy uczciwi żydzi? Czy na te miljony nie znajdzie się tysięcy gotowych walczyć w imię etycznego odrodzenia żydów i w imię dobra polskiego narodu?

Jeżeli nie wierzycie, że takich jest bardzo wielu, jeżeli opanowani hipnozą antysemityzmu (choćbyście go z prawdziwie chrześcijańskiego stanowiska potępiali), nie widzicie w żydzie człowieka mogącego wam uczciwością dorównać; jeżeli mimo setek lat współży-

cia, nie chcecie muru między żydami a polskim społeczeństwem zwalić, nie rozumiejąc, że na zniszczeniu tego muru i własne wasze dobro polega, — to prowadźcie sami ową walkę z gangrenującym społeczeństwo złem i na tej drodze należy wam życzyć jaknajwiększego powodzenia i jaknajszybszych skutków.

Lecz niechaj także nastąpią w Polsce czasy, kiedy tysiące zgłodniałych żydów błąkać się przestanie po ulicach i podwórkach, wołając „handel" i zmuszonych się opędzać od szydzących z nich dzieci polskich.

Niechaj nowe warunki nie rodzą lichwiarzy w smutnej spuściźnie pozostawionych przez ubiegłe stulecia, w ciągu których nie dopuszczano żyda do prac godnych człowieka twórcy i wytwórcy.

Niechaj nadejdzie ta chwila, kiedy żyd uważany będzie przez cały ogół polskiego społeczeństwa za współobywatela, mimo, że do katolickiej chrzcielnicy nie poszedł.